

OPIEKUN MŁODZIEŻY

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 15. **Nowemiasto, dnia 15 kwietnia 1926.** **Rok III**



Kazimierz Gliński.

WIOSENKA.

Wiosenka już
Błysnęła jasnem słonk em,
Zielenia zbóż
I coraz dłuższym dzionkiem
Nas wita —
Śnieżysty puch
Czernieje — znika — ginie,
Na polach ruch,
Pierwiosnka kwiat w dolinie
Rozkwita.

I coraz mniej
Strop nieba chmur powleka —
I coraz lżej
Zmęczona pierś człowieka
Oddycha.
To wiosny czar!
To srebrna pieśń skowronka! —
Szmer, szelest, gwar
Dopiero z zajściem słonka
Ucicha.

Już kraje pług
Tę ziemię dobrą, czarną —
I, gdy da Bóg
Wzrośnie posiane ziarno
Wiosenką —
Perłami ros
Rozwidni się świtanie,
A my w sto kos
Na dużym staniem łanie
Z piosenką.

I hukniem wraz:
Rozbudźcie się żniwiarze!
Do pracy czas,
Leniuchów Bóg ukarze —
Słyszycie!
Kto żyw! kto żyw
Niech się za próg wychyla —
To pora żniw,
To kos i sierpów chwila
To życie!

Przyjdź wiosno miła...!

Przyjdź, wiosno miła, z za tych sinych wzgórz
Na szarą przestrzeń naszych pól i łąk.
Pełna zapachów jaśminów i róż,
Ty niebo chmurne, rozjaśnij nam wkrąg.

Przyjdź, wiosno miła! Kwietne szaty twe,
Niechaj okryją cały smutny świat,
Niechaj niejedną spędzą z oczu łzę
I rozpromienią wnętrza niskich chat.

Przyjdź, wiosno błoga! Światła swego zdrój
Na czoła w pracy poorane zlej,
I okwieć wszystkich tych, co tylko znój
Zawsze w pielgrzymce doznawali swej.

Przyjdź wiosno miła! Ty co w dłoniach swych
Niesiesz nam krótki, upragniony raj,
Na dobrych zamień wszystkich ludzi złych,
I hojnym plonem wzbogać cały kraj!

Życie i obyczaje murzynów w połud. Afryce.

Ks. O. Hankiewicz, poświęcający się pracy misjonarskiej w południowej Rodezji, (połud. Afryka angielska) opowiada ciekawe szczegóły o obyczajach murzynów rodezyjskich, ich wierze i stosunku murzynów do Anglików, którzy panują na tem terytorjum. Murzyni otoczeni są wielką pieczołowitością władzy, która stara się im zapewnić w miarę możności wszelkie dobrodziejstwa kultury. Więc przedewszystkiem Anglicy zaprowadzili t. zw. pokój brytyjski wśród plemion, tak dalece, że teraz już nie istnieją zupełnie dawne wojny, wyniszczające tak bardzo ludność. Zostały natomiast murzyńskie hierarchje i ci królikowie dawniejsi zachowali część władzy, są funkcjonarjuszami rządowymi i jako tacy otrzymują wcale duże pensje. To naturalnie bardzo zjednywa murzynów dla tak szczodrej władzy. Muszą oni jednakowoż płacić podatek ale nie wielki. Rząd angielski zamierza też otworzyć ogromne rezerwaty, w których będą się mogli osiedlać jedynie murzyni i gdzie dostęp będzie dozwolony z białych tylko misjonarzom. W ten sposób kolonizacja białych byłaby bardzo ograniczona. Można też zauważyć coś jakby początki ruchu panmurzyńskiego. Te najrozmaitsze plemiona i szczepy, które żyły dawniej w zupełnej odrębności i były wobec siebie wrogie, zaczynają się porozumiewać, kojarzą się między niemi małżeństwa i w ten sposób powoli wytwarza się zrozumienie łączności wszystkich murzynów.

Ks. Hankiewicz stwierdza, że dla etnografa byłaby to niezgłębiona kopalnia. Murzynka sama przez się nie jest w naszem zrozumieniu pięknością. Jednakowoż damy rodezyjskie osiągnęły chyba rekord brzydoty i potworności. Gdy dziewczyna ma 7 lat, matka przekłuwa jej dolną i górną wargę i w te otwory wsadza słomki. Powoli wkłada do tych otworów coraz grubsze przedmioty, coraz cięższe, wskutek czego wargi coraz bardziej się wydłużają. I tak wreszcie 30-letnia dama posiada w obu ogromnie wydłużonych wargach dwie, dość grube tabliczki drewniane, które przy mówieniu wydają charakterystyczny dźwięk drewienek o siebie uderzających. Zaprawdę nie można sobie nic potworniejszego wyobrazić. W rodzinie panuje patrjarchat, jakkolwiek władza ojcowska tu i ówdzie góruje. Matka jest otoczona niezmierną czcią. Gdy murzyn czuje do Europejczyka wielką miłość, wówczas mówi doń:

— Ty moja matko!

Poligamja jest u murzynów powszechnym zwyczajem i stanowi jedną z największych trudności nawracania ich na wiarę chrześcijańską. Ci murzyni ogromnie chętnie przyjmują wszystkie zasady wiary, wierzą też, że Syn Boga zabronił mieć więcej aniżeli jedną żonę, ale gdy przyjdzie do praktyki, to ich słaba wola zawodzi. Dlatego też praca misjonarzy ogranicza się głównie do młodego pokolenia.

Gdy umrze mąż, wówczas brat męża jest obowiązany pod rygorem powszechnego bojkotu plemienia, pojąć natychmiast wdowę. A ponieważ w takich rodzinach jest zwykle bardzo wiele dzieci, więc zwykle nie brak i brata. W ten sposób u tych murzynów wcale nie istnieją sieroty.

Ciekawe są wierzenia murzyńskich pogan. Wierzą oni, że istnieje jeden Bóg, który jest jednak taki wielki pan, że już nie potrzebuje pracować. To też rozdzielił on świat oraz pracę pomagania i dokuczania ludziom między złych i dobrych duchów. Tych złych duchów murzyni starają się w rozmaity sposób przebłagać i odstraszyć. W nocy pełni księżycowych wszystkie wsie rozbrzmiewają gwałtownym grzechotem bębnów które mają być antidotum na duchy. Nieraz murzyn, idący do lasu, spotyka strasznego ducha, który się zwie Cziruli. Pół jego ciała jest z mięsa, a pół z wosku. Duch ten wypowiada murzynowi walkę. Jeżeli pokona murzyna, to go zabija. Jeżeli murzyn jego pokona, to wtedy Cziruli prosi o darowanie życia i wzamian za to odsłania tajemnice leczniczych ziół.

Murzyni znają się na leczeniu wcale dobrze. Medycyna współczesna nie zna jeszcze lekarstwa na leczenie trądu, murzyni je znają. Ks. Misjonarz opowiada, że pewien chłopiec, 14-letni zachorował na trąd. Całe jego ciało okryte było wrzodami. Wówczas przywołano tamtejszego znachora, który kazał chłopca przywiązać do drzewa łykami, następnie smarował go jakąś tajemniczą maścią, która chłopca tak paliła, że ten ryczał w niebogłosy. Po miesiącu takiej kuracji, powtarzanej codziennie, chłopiec zupełnie stracił wrzody i wyzdrowiał. Jakiego rodzaju jest lekarstwo Europejczycy nie zdołali się jeszcze dowiedzieć, ponieważ znachorzy strzegą tajemnicy i za żadną cenę, by sobie jej nie dali wydrzeć.

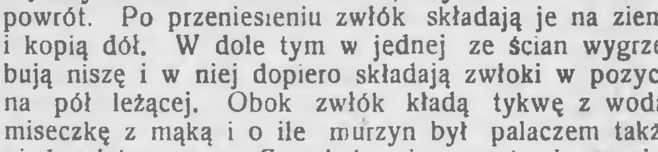
Był również we wsi, w której znajduje się misja ks. Hankiewicza wypadek, iż chłopiec potrącił swego kolegę tak silnie, iż ten upadł i złamał rękę. Wówczas rada wsi postanowiła, iż rodzina tego sprawcy ma przyjąć chłopca na leczenie i opiekować się nim jeszcze z większą czułością, niż własnym synem. Misjonarz odwiedził chłopca ze złamaną ręką po jakimś czasie. Leżał na rzeźbionem łożu, cała rodzina jego kolegi go pielęgnowała i spełniała wszelkie jego zachcianki. Chłopiec miał zupełnie umiejętnie złożoną i zabandażowaną rękę, tak, że niebawem powrócił do zdrowia.

Ciekawe są również obyczaje pogrzebowe murzynów. W kilku godzin po śmierci zwłoki, zaszyte w płótno, wynosi się przez specjalny otwór, zrobiony w ścianie, dlatego, ażeby jego duch, gdy ściana będzie zamurowana nie trafił do domu. Cmentarz znajduje się zwykle bardzo daleko od wsi, aby duchowi utrudnić powrót. Po przeniesieniu zwłók składają je na ziemi i kopią dół. W dole tym w jednej ze ścian wygrzebują niszę i w niej dopiero składają zwłoki w pozycji na pół leżącej. Obok zwłók kładą tykwę z wodą, miseczkę z mąką i o ile murzyn był palaczem także niedopałek cygara. Zamykają niszę matą i rzucając się na ziemię zagrzebują dół rytmicznymi ruchami. Na mogile kładą garnek ku dołu przedziurawiony. Gdy orszak wraca do domu ostatni murzyn ciągnie za sobą gałąź, ażeby zatrzeć wszelki ślad dla ducha, któryby koniecznie chciał wrócić. W osiem dni potem odbywa się stypa piciem piwa własnego wyrobu. Po stypie zanoszą garnek piwa na cmentarz i wlewają do owej przedziurawionej donicy. Piwo wycieka naturalnie przez otwór do ziemi.

Całkiem inaczej grzebią zwłoki króla. Ciało jego wystawiają po śmierci na platformie i tam tak długo zostaje aż zupełnie zgnije i pozostanie biały szkielet. Jeżeli przypadkiem lew porwie zwłoki, wówczas panuje wielka radość, bo duch króla przeszedł we lwa. Jeżeli tem zwierzęciem była hjena, to zwierzę to się cieszy później we wsi powszechną czcią.

Władza królewska nie przechodzi z ojca na syna, tylko z brata na brata a nawet na siostrę.

Najsilniejszy jest ten, kto sam stoi.



W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 26
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy.)

A tak się jakoś stało, że ja, choć między towarzyszami najmłodszy, miałem nad nimi władzę niby, bo mnie wszyscy szanowali i nawet słuchali. Nieraz mi się udało rozbroić dwóch ludzi, co się już z pięściami na siebie rzucali; godziłem zwaśnionych, a przy robocie nie próżnowałem ani chwili, tak, że nadzorca zaczął być dla mnie ludzkim i względnym nawet. Praca zahartowała moje siły, a na duchu, Bogu dzięki, nie upadłem; parę razy przemówiłem do nadzorcy naszego śmiało, ale bez zuchwalstwa, o lepsze dla nas pożywienie i lampkę na noc, obiecując za to, że wszyscy gorliwie pracować będziemy; i udało mi się, a towarzysze jeszcze więcej mnie za to polubili. Później doszło do tego, żeśmy już bez kajdan sypiali, co było wielką ulgą, bo żelaza raniły nam nogi i spać nie dawały na posłaniach z mchu i liści przygotowanych.

— Widzisz — synu mój — rzekła pani Bohowitynowa, łzę ocierając — jak to Bóg krzepi każdego, kto w nim ufność ma i wszędzie uczciwie sobie poczyna; i twój los przez to stawał się lżejszym i dla innych jeszcze byłeś podporą i osłodą.

— Między niewolnikami — mówił Jan, znajdował się jeden stary Kozak z nad Dniepru, z którym pokochaliśmy się bardzo; on mnie inaczej nie chciał nazywać tylko „panyczeńku!" Rozpowiadał nieraz o Siczy, o mołojcach, z którymi niejednę odbył wyprawę, aż go wkońcu pochwycono rannego, kiedy w czajkach z braćmi Kozakami umykał, podpaliwszy jakiś gród turecki na wybrzeżu czarnomorskiem. Stary Maksym śpiewał nam tęskne dumki, szczęśliwy, że ja go rozumiem, a wieczorem dziwne rozpowiadał baśnie, albo ciekawsze jeszcze dzieje młodości swojej.

Drugi jeniec, także z siwiejącym już włosem, Grek z rodu, ale mówiący i po włosku, pociągał mnie również ku sobie. Smutny był bardzo, bo mu Turcy siedzibę jego spalili, żonę i dzieci wymordowali, a jego w niewolę powlekli; ale spokojny, nie szemrał, nie przeklinał, tylko czarnem okiem wpatrywał się w dal, jak gdyby tam za morzami, za chmurami szukał ojczyzny swojej. Harmodjus, tak się zwał ów Greczyn, polubił mnie, bom mu przypominał zabitego syna w tym właśnie wieku; od niego znów nasłuchałem się historji o jego pięknej ojczyźnie, o gajach laurowych i białych, marmurowych pałacach z których teraz tylko zwaliska zostały. Grek umiał z marmuru wykuwać dziwnie piękne postacie, jakby żywe i znajdował w tem pociechę, choć mu korsarze zabierali wszystkie roboty, żeby je potem sprzedawać gdzieś daleko. Maksym znów za pomocą żółwiej skorupy urządził sobie jakąś lirę, czy teorban, na którym wygrywał wieczorami, przyśpiewując swoje dumki kozackie. I tak w niewoli nawet życie znośniejszem się stawało.

XIII.

Wielkie odkrycie. — Dowcipny Beppo. — Po włosku tyle co Józef albo Józio. — Pracujemy jak krety. — Podziemie. — Wiewiórka.

— Kilka już miesięcy przeszło tej mojej niewoli gdy jednej nocy, a mieliśmy już wtedy lampkę zawieszoną u kamiennego sklepienia jaskini naszej, obudził mnie ze snu jeden z towarzyszy, Włoch, dawny majtek „Gołębicy", nadzwyczaj sprytny chłopak.

— Chodźno pan — mówił do mnie z cicha — mam coś ciekawego do pokazania! — prowadząc mnie w głąb jaskini, która się z jednej strony przedłużała w ciemny i wązki niby korytarz, odsunął na bok kilka kamieni i ukazał mi szczelinę w kamiennej ścianie. Niewielki to był otwór, o parę stóp nad ziemią, ale nachyliwszy się nad nim, czuć było jakiś powiew chłodnego powietrza. Zdziwiłem się mocno, bom tego nigdy przedtem nie był zauważył. Włoch zaś szybko i gadatliwie, a przytem po swojemu rękami wymachując i oczy przewracając, jak to oni czynić lubią, zaczął mi tłomaczyć, że on tę dziurę od dawna wyszperał i już ją nawet rozszerzył, ale dopiero teraz zmiarkował, że to musi być otwór, prowadzący do naszej kopalni, bo w tę stronę był zwrócony.

— Trzeba — dodał — lepiej się o tem przekonać i dlatego staraj się pan jutro z całej siły bić kilofem (motyka używana przez górników w kopalniach) w tę ścianę, obok której Harmodjus zwykle pracuje. Ja udam chorego i zostanę tutaj, a będę dobrze nasłuchiwał. Jeżeli tak jest, jak myślę, to musimy się stąd wykopać jak krety i uciec tym przeklętym szatanom, którzy nas żywcem zagrzebali.

— Trudno mi było z początku uwierzyć w to i zrozumieć pomysł dowcipnego Beppa, ale nazajutrz chłopak wywijał się na posłaniu swojem, krzycząc w niebogłosy tak, że dozorca musiał uwierzyć, iż mu straszne bóle szarpią wnętrzności i nie wypędził go na robotę, tylko zostawił w jaskini z dzbankiem wody i kawałkiem placka. Wieczorem, kiedyśmy wrócili leżał jeszcze Beppo, jęcząc z przewróconemi oczyma, że mu tylko białka widać było, ale zaledwie towarzysze posnęli, on znów wśliznął się do mnie i podskakując, jak szalony, szeptał radośnie:

— Słyszałem! słyszałem wybornie bicie w ścianę dziś rano! Prawda, że się wygłodziłem, jak pies, ale warto było! Będziemy wolni, tylko musisz mi pan pomóc. Wszystko będzie dobrze.

Zaczęliśmy już we dwóch oglądać ukryty w skale otwór i pokazało się, że nie trudno byłoby wykruszać zmiękłą od wilgoci ścianę i wydrążać coraz głębiej szczelinę, która musiała się przedłużać aż do naszej kopalni, jak twierdził Beppo. Kiedy go spytałem, skąd mu ta myśl przyszła, sięgnął do swych w gęste kędziory zwiniętych włosów i wydobył z nich malutki jakiś przedmiot. Przy słabem świetle lampki z trudnością poznałem, że to była maleńka busola, jak te, których używają marynarze, żeby się po morzu kierować, bo jest tam oprawiona igiełka, której jeden koniec zawsze ku północy wskazuje. Beppo, choć młody, ale rozmaite już miewał przeprawy i nauczył się rozmaitych figlów i podstępów, którymi sobie wszędzie poradzić umiał. Zepsuty był bardzo, ale jednak tkwiła w nim jakaś poczciwa iskierka, bo kiedy mi mówił o swej matce, która gdzieś tam, w Wenecji, na Lido, (Lido znaczy po włosku brzeg albo też piaszczyste wysepki w morzu zwłaszcza w Wenecji, która jest zbudowana na takich wysepkach) za nim płakała, miał sam łzy w oczach. Mówił mi z najzimniejszą krwią, że jak tylko mu się udało coś ładnego, kosztownego ukraść dawniej, to robił piękny podarek najprzód matce, a potem świętej Madonnie, żeby mu dopomagała nadal.

— Ach, jakiż to niegodziwy człowiek! — wykrzyknęła Halka, nie mogąc już wytrzymać — to gorzej, niż prawdziwy poganin. (C. d. n.)

Lepiej wychowuje serdeczne słowo, gorzkie młodych lat doświadczenie, praca, cierpienie, a nawet błędy, niż najrozumniejsza teorja.

Kraszewski.

Rozmaitości.

Wartość odżywcza orzechów.

Orzechy bywają stosunkowo mało jadane, zwykle tylko w czasie gwiazdkowym, mimo, że mają owoc smaczny. Pochodzi to stąd, że pożywność orzechów jest mało znaną, a więc nie docenianą. Wartość odżywcza orzechów równa się mięsu. Pół kilo orzechów jest równowarte odżywczo tej samej ilości mięsa wołowego i zawiera przeszło 50 procent łatwo strawnego tłuszczu. Białka zawierają orzechy włoskie 16,37 procent, orzechy laskowe 20,55 procent, a równa ilość mięsa wołowego tylko 20 proc. Tłuszczu zawierają orzechy włoskie 62,88 procent, orzechy laskowe 56 procent, mięso wołowe 5—10 procent. Soli odżywczych zawierają orzechy włoskie 2,03 procent, orzechy laskowe 2 proc., mięso wołowe 1 procent.

Jak śpią zwierzęta.

Wszyscy zapewnie znają i zauważyli szczególny ruch, wykonywany przez psa, układającego się do snu. Oto zwykle obraca się on kilka razy szybko dookoła samego siebie, by po chwili wyciągnąć się w najodpowiedniejszej dlań pozycji. Przyrodnicy zapewniają, iż ruch ten jest pozostałością atawistyczną z odległej nader przeszłości całego psiego rodu, gdy psy żyły w stanie dzikim. Wtedy owe obracania się dookoła siebie były celowe, gdyż pies ugniatał tym ruchem wysoką, gęstą trawę stepową i następnie dopiero układał się do snu na miękkiem posłaniu. Zwyczaje zwierząt zawsze przyciągały uwagę naturalistów. Między innemi do niedawna przypuszczano, że małpy człekokształtne sypiają tylko na boku, lecz ostatnio przekonano się w ogrodach zoologicznych, że orangutang sypia również wyciągnięty nawznak, czyli w pozycji, która dotąd zdawało się była znaną jedynie człowiekowi. Natomiast żyrafy, jelenie, dzikie kozy, sypiają w pozycji stojącej. Konie również odpoczywają we śnie przeważnie stojąc. Nosoróżec, hipopotam i świnia układają się do snu na bok, gdyż nie mogą zginać kończyn. Niedźwiedzie nie mają pod tym względem żadnych przyzwyczajeń i w ogrodach zoologicznych ujrzeć można misia śpiącego w najdziwaczniejszej pozie.

Nierozważnie.

Pewna pani występowała w towarzystwie bardzo przeciw paleniu tytoniu.

— I cóż pani masz przeciwko tytoniowi? — zapytał ktoś z obecnych.

— Palenie cygar i tytoniu szkodzi zdrowiu — skraca życie.

— Ba! Mój stryj cały dzień pali cygara bez przerwy, jest zdrów jak ryba i ma lat 70.

— Gdyby nie palił, miałby z pewnością już 80!

Posłuszny lokaj.

— Janie! obudź mnie jutro rano o piątej.

— A no dobrze. Niech pan tylko śmignie raniutko kamaszem o drzwi, ino mocno, — to przyjdę obudzić.

Łamigłówka I.

Ułożył: Jerzy Sobolewski ze Świecia.

Z następujących liter ułożyć imiona i nazwiska:

A) Poety polskiego.
B) Rzekę w Azji.
C) Znanego księcia polskiego.

Litery: A, a, c, e, e, e, f, i, i, i, j, k, l, l, n, n, n, n, o, o, o, ó, p, p, s, t, t, w, w, y, z.

Łamigłówka II.

ułożył: „Biały niedźwiedź" z Nowegomiasta.

Z poniżej podanych sylab ułożyć 17 wyrazów tak, aby litery czytane z dołu do góry utworzyły tytuł imię i nazwisko władcy rzymskiego.

Znaczenie wyrazów.

1. Kraj w Europie.
2. Badacz nauk historycznych z XIX wieku.
3. Bóg w starożytnej Babilonji.
4. Państwo w Europie.
5. Naczynie gliniane w kształcie wazonu.
6. Góry.
7. Zwierzę z rodziny głowonogów.
8. Jezioro w Ameryce.
9. Poeta francuski.
10. Morze.
11. Stolica państwa europejskiego.
12. Miernik czasu.
13. Imię żeńskie.
14. Miasto we Włoszech.
15. Broń biała, używana do pojedynku.
16. Miasto w północn. Europie.
17. Generał z czasów powstania listopadowego.

Sylaby: A, ad, al, as, bu, c, ca, co, d, da, dyn, e, e, e, g, ga, gi, h, i, ja, ja, ja, ka, ki, le, le, li, ła, ła, mad, mar, mun, na, na, nar, ni, pa, pic, py, r, r, r, re, re, ri, ru, ry, s, t, tal, tyk, ur, wel, z, ze.

Zagadka.

Ułożył Leon Bartoszewicz ze Świecia.

Z niżej podanych sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety polskiego obecnej doby.

Znaczenie wyrazów.

1. Wyspa na oceanie indyjskim.
2. Miasto portowe w Arabji.
3. Rządca prowincji w Indjach.
4. Najwyższy szczyt wulkaniczny w Afryce.
5. Bohater wojny trojańskiej.
6. Kłos drzew iglastych.
7. Grecki bóg morza.
8. Roślina warzywna.
9. Wysoka kolumna.
10. Miasto w połud. Europie.
11. Imię męskie.
12. Wyspa.
13. Ptak śpiewający.

Sylaby: A, a, b, ba, ba, be, c, cja, cy, cy, d, d, de, don, g, hil, i, ja, k, ka, ki, kie, li, len, les, lis, man, n, na, na, o, p, po, r, ro, rzo, sej, sz, szy, w, wa, wa, zię, ża.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 9.

1. Wieliczka	7. Niełupka	14. Tynk
2. Aureola	8. Ibis	15. Korsarz
3. Wellington	9. Emeryt	16. Amnestja
4. Rokosz	10. Cebula	17. Mina
5. Zęboróżec	11. Pehla i rabin	18. Emancypacja
6. Yucca	12. Uklejka	19. Ryga
	13. Trefniś	

Wawrzyniec Puttkamer

nadesłali: „Mały urwisek", „Skromny fiołek", „Słoń indyjski" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki wizytowej z Nr. 9.

Obywatel ziemski

nadesłali: Cezary Jurkiewicz, Fr. Kierzkowski, „Mądry Piotruś" ze Świecia, „Skromny fiołek" z Nowegomiasta i jedno błędne L. St. z Ś.